

»Gwiazda Stevensona«

Bardzo odważna, jak na amerykańskie stosunki, sztuka Donalda Ogdena Stewarta jest nie tylko tematycznie aktualna, ale i formalnie nowatorska w pełnym tego słowa znaczeniu. Teatr Kameralny w swej niezaspokojonej dotąd ambicji eksperymentatorstwa podjął się nowego, bardzo trudnego zadania, i wyszedł z niego, jak zwykle, zwycięsko. Ba, można powiedzieć: triumfująco!

Bo „Gwiazda Stevensona“, to piekielnie trudna aktorsko i scenicznie sztuka. Jest to właściwie na trzy długie akty rozbity monolog wewnętrzny uczonego na temat wartości doraźnie humanistycznej uprawianej przez niego specjalności — w tym wypadku astrofizyki. Sztuka w ogólnej charakterystyce osób, w samym konflikcie i w przebiegu akcji jest realistyczna, ale dla uwidocznienia walk wewnętrznych tzw. „duchowych“ głównego bohatera, wprowadza figury fikcyjne, mianowicie dwie symboliczne postacie: — umysł Lema i Lizę.

Lem, to właśnie profesor Lemuel Stevenson, astrofizyk, odkrywca nowej, nieznanej dotąd planety. Trzeba właśnie dowieść, że ta planeta istnieje, gdyż „poszlaki“ są bardzo nikle. Profesor co noc wraz ze swym asystentem

śleczy przy teleskopie w obserwatorium. Jest całkiem oderwany od życia. Tymczasem to życie atakuje go drobnymi sprawami prowincjonalnego miasta amerykańskiego. Oto córka jego Krysztyna zakochała się beznadziejnie w żonatym profesorze, jego uniwersyteckim koledze, oto żona jego, Marta, z manierami prowincjonalnej arystokratki o perlickim mózgu zadreża go małostkowymi sprawami nie z jego świata, oto wreszcie woźny jego z obserwatorium, Murzyn Ciff Saunders, prosi go o pomoc w sprawie naprawdę poważnej i ludzkiej: w sprawie uwięzionego nieprawnie swego brata, robotnika. Umysł profesora Lema jest w ciągłej dyskusji z osobowością samego profesora. Niepodobna oddawać się czystej nauce w takiej atmosferze. Zwłaszcza, że żona z córką suszą mu głowę swymi sprawami, a przyjaciel jego, rektor uniwersytetu i zwłaszcza milioner pan Harkrider obiecują poparcie w osiągnięciu przez niego stanowiska rektora uniwersytetu w pewnym wielkim mieście amerykańskim, byle tylko swe odkrycia nad naturą atomu oddał na usługi amerykańskiego kapitału.

Ale tutaj dochodzi w uczonym do głosu sumienie ludzkie, uoso-

bione jakby w symbolicznej postaci tajemniczej Lizy, która nie wiadomo skąd przychodzi i nie wiadomo dokąd przed końcem sztuki odchodzi. Następuje rozgrywka między czysto prywatnymi ambicjami uczonego, jego umysłem i sumieniem. Oczywiście zwycięża sumienie. Umysł jego, po pewnych wahaniach, przechodzi na stronę sumienia. Profesor stanie w obronie uwięzionego Murzyna, narażając się tym samym na pewną utratę stanowiska rektora uniwersytetu, o które przecież tak bardzo chodzi nie tyle jemu, co jego żonie i córce. Ale stanowisko rektora dla niego raczej przypadek. Asystent przynosi mu wreszcie długo oczekiwaną kliszę z nadzwyczaj wyraźną fotografią odkrytej przez niego planety. Widocznie musiało zajść na niej jakieś katastroficzne wyładowanie energetyczne wskutek rozbitcia atomowego, gdyż inaczej nie sposób sobie wytłumaczyć jej blasku. Profesor dochodzi do wniosku, że nie ma zjawisk niebieskich oderwanych od spraw ludzkich na ziemi, że wszystko, nawet astrofizyka, to dziedzina wiedzy ludzkiej najściślej połączona z dołą człowieka na ziemi, którego to człowieka i jego los przede wszystkim uczo-

ny mieć powinien na względzie w swej pracy naukowej.

Trudną tę sztukę reżyserował Erwin Axer. Jest to jego wielki sukces, wydaje mi się, że największy z jego dotychczasowych osiągnięć. Gra zespołu wyrównana i harmonijna. Wspaniałą postać uczonego, rozumnego dystrakta, profesora Lema Stevensona stworzył Stanisław Daczyński, który jest chyba jednym z najbardziej inteligentnych aktorów w Polsce. Jego umysł grał w symbolicznej postaci Henryk Borowski, zaś fragmentaryczną rolę jego asystenta Andrzej Łapicki. Ograniczoną żonę profesora grała dobrze Zofia Grabowska, a ich córkę, wdzięczną i romantycznie nieszcześliwą — Zofia Mrozowska. Świetną postać tajemniczej Lizy stworzyła Danuta Szaflarska, tak samo jak milionera Harkridera doskonale odtworzył Konstanty Pągowski. Wzruszająco naturalną postać Murzyna Ciffa Saundersa stworzył Czesław Guzek. Jerzego Drummonda, przyjaciela Lema grał Ludwik Tatarski, a psychiatrę Hillera — Janusz Jan. Pomysłowe dekoracje projektował Otto Axer. Sztukę przelożyła płynnie Joanna Górczyoka.

MARIAN PIECHAŁ